

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36^ś
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

ŚRODA 22 SIÉRPNIA

N^{ER} 55.

1838 Roku.

N I D A.

PODANIE GMINNE.

Istniałem przed wieki, lecz imie moje
Później mi piękna nadała dziewica.
S.

I.

Pierwsze wiosny słońce oświe-
ciło piękną i rozległą dolinę. Do
kół obszary niwne szybką prze-
rznąte rzeką, mały się pięknymi
nadziei kolory, a nizkie chaty
w różnym stawione kierunku,
wydawały się zdala, jak wzgórk
ziemi pracą kreta na wierzch
wydobyte. Były one tak proste
i nędzne, jak życie ich biednych,
lecz spokojnych mieszkańców,
jak byt pracowitych rybaków,
rolników i pastérzy, którzy w
nich dni swe pędzili, Jeszcze
zbytki i występki oświeconego
świata nie doszły do skromnego
zakątku, gdzie czasem tylko zbłą-
kany, śmiały rycérz, znużony
wędrowiec, lub gorliwy wiary
świętej sługa, przyniosł spokoj-
nym mieszkańcom wieść jaką o
reście obcej dla nich ziemi. Świe-

żo wprowadzonej do Polski świę-
tej wiary światło, posłało i tam
promień łaski i zbawienia. Lud
ten prosty i poczciwy słuchał
pilnie słów i nauki, która im
obiecowała opiekę wyższą nad
ludzi, a na tamtej stronie grobu
szczęście wieczne, jakiego oni
tutaj nawet w marzeniach nie
znali. Szczątki dawnych zabo-
bonnych przesądów pozostałe
śród światła prawdziwej wiary,
były one, jak lekkie chmurne
obłoki, co po deszczu czasami
jeszcze gdzie niedzie czysty błę-
kit nieba zasłaniają; nieznaczne
i nieszkodliwe miały tak szybko
jak i obłoki, spędzane wiatru
powiewem; bo w tych duszach
prostych i nieczysutych, żadne
ziarno złego w nieuprawne nie
upadło pole. Dni ich, ciągłej po-
święcone pracy, spływały zwolna
śród zatrudnienia i znojów, nie
rodząc w ich sercach ni wspomnień,
ni przyszłości; kochając rodzinę
swoją, każdy pracował na jej
wyżywienie, nie znając co troski

o przyszłą jej dolę. Taż sama rzeka, też same zostawały niwy, taki był zakres i myśli i dążeń każdego, mały wprawdzie dla tego, co poznał i użył więcej, lecz wystarczający dla skromnego rybaka lub pasterza, który świat swój cały zamknął w tym szczyłym obrębie.

Ta rzeka, żyzne skrapiająca pola, była dla nich niejako bożyszczem złego i dobrego; w prostocie swój niewinnej oddawali jej prawie cześć boską. Nie raz rozłukane wody zabrały biędną chatkę, lub płony potem okryte zniszczyły, to znów zwilgniona ziemia obfitými zbiorą pracę pocziwego nagrodziła rolnika; obawa lub wdzięczność prowadziły więc mieszkańców na wybrzeża wody, z dziękami lub wyrzekaniem na żywioł, któremu oni zysk lub stratę przypisywali.

Tam ogrzani dobroczynném światłem pierwszych wiosny promieni, dwaj rybacy zarzucali wędki swoje w srebrzyste nurty ojczyściej swój rzeki. Obaj wyszli już po za wiek średni człowieka, s przypruszonými głowy lekkim starości szronem, schyleni pracą i znojem, lecz częściw prostotą życia i czystością obyczajów, długo siedząc obok

siebie w milezeniu, całą myślą uwagę wpuścili w szczyły obręb fal kilku, kędy nurzały się ich wędki. Nareszcie jeden z nich wspólne przerwał milezenie: — » Złe idzie, bracie; nie życliwe nam dzisiaj wody, moja wędka jeszcze ani jednej nie złapała płotki. » — « Ani moja Tomaszu, może dary nasze za małe; bięda, oj bięda! u mnie ostatni połów już spożyty, a dziś widzę s próżnemi trzeba wrócić rękoma. » — » Nie turbujecie się Wojciechu, może jeszcze łaskawszemi pokażą nam się wody; oj gdyby tu tylko przyszła Nida, wnetby się wędy nasze napełniły rybami. » — « Dobrze mówicie bracie, ona jest oblubienicą tej rzeki, i zdaje się nawet, jakoby wody były jej rozkazom posłuszne. Pamiętacie sąsiedzie, » mówił dalej rybak po chwili namysłu, « pamiętacież, jak w dzień urodzenia tej dziewczki wody wystąpiły wysoko i strasznie, bałwany szumiały jak grzmoty gdy chmurno, i wznosiły się jak węże, gdy się rzucają na zdobycz. Strach ogarnął wszystkich, kobiety i dzieci płakały, a my żalowaliśmy gorzko dobytku naszego i naszych chatek, które zabięrały bez litości fale rozgnięwane. Domostwo

Ziemowita już już miało być porwane przez wody, bałwany wciskały się do izby, kędy właśnie przyszła na świat Nida; aż oto, patrzcie sąsiedzie, jak tylko ujrzały to dziecię, zdawało się, że na widok jego zatrzymały się nagle i wnet cofać się zaczęły i wracać do swego łóżyiska. Wkrótce woda opadła, a na brzegach tyle zostawiła drzewa i słomy, żeśmy odbudować mogli nasze mieszkania bez szkody. Odtąd zawsze rzeka ta szanowała Ziemowita chatkę, zawsze pola jego najżyźniejszy plon wydają; a gdy zarzuci swą wędę, to jęj sam na brzeg wyciągnąć nie może.» — «Pamiętam ja, pamiętam ten dzień sąsiedzie, wszakci jam zaraz mówił, że wody dla tego wystąpiły, by dójść do domostwa Ziemowita i obaczyć to dziecię, które sobie za swoje przyznać chciały; jakoż mają one coś spólnego stą dziewczką, ona nie boi się ich weale i najbardziej lubi siedzieć nad ich brzegami. A w roku zeszłym, nie zapomnieliście przecież Wojciechu, jak kilka dziewczyn naszych kapało się wraz z Nidą, w tém przyszedł dęszcz, ulewa ogromna, one ze strachu puściły się na głębinę i same nie wie-

działy co robić. Nida jednak nie zlekła się weale, kazała się towarzyszkom uchwycić swego ubrania i tak szczęśliwie wyprwadziła je na brzeg.» — «Nie inaczej Tomasz; pamiętam ja i ten i wiele innych jeszcze wypadków, w których zawsze widziéć można znajomość Nidy, i że tak rzekę, pokrewieństwo jęj z naszymi wodami. A potém już tylko spojrzéć na nią, to się zaraz widzi, że to coś innego jak wszystkie dziewczki nasze; i one są dziarskie i hoże, ale ta Nida jest tak piękna, ma tak coś różnego od nich, że ja sam stary, ja sam, mówię wam mój bracie, nie raz żałuję, że nie jestem młody i gładki, by ja pojąć za żonę.» — «Oj co się téżto wam zacheiwa Wojciechu, taćto ona marzy zawsze o jakichsié tam rycérzach; moja Marychna, co czasem z nią razem popędza owce do wody, mówi, że Nida opowiadała jęj raz o jakimsié rycérzu, co jęj się przyśnił w noc rocznicy jęj urodzenia. I wystawcie sobie sąsiedzie, jakie marzenie szczególne: zdało się jęj, jakoby rycérz jakiś wyszedł z wód rzeki naszéj i na dzielnym koniu jednym skokiem był już u jęj mieszkania, i mówiła długo

o nim, jak był gładki i dorodny, i jak błyszczała na nim zbroja, a on podał jęj rękę i niby prowadził ją gdzieś z domu ojca, w tém przysła czarna chmura, rycérz się gdzieś podział, ciemność zupełna ogarnęła ją nagle i ujrzała się nad brzegiem rzeki, biegnąc ciągle w téj ciemnicy i niby w tym biegu uczuła, jak raptem w dół gdzieś leciała. —

• Ej, dajcie pokój tym snom mój bracie; zwyczajne to młode, myśli to o zbrojach, o rycérzach, o których nie raz słyszy od staro-
Ziemowita, ale jak nie będzie widać rycérza, to przyjmie rybaka ze swojej wioski, a mój Rústanek, nie tęgiżto chłopak, ledwo sarny nie wyścignie, a bystrego orła wlot strzałą zabije. Podoba mu się ta dziewczy-
na, i nie raz mi mówił, że jak jęj nie otrzyma, to innęj szukać nie chce, a czegoż jemu nie dostaje? —

• Oto idzie Nida, » przerwał mówiącemu towarzysz i obaj zwrócili oczy na biegnącą ku nim dziewicę.

Szybkim krokiem, tykając le-
dwo ziemi, szła piękna Nida, wysmukła i chyża jak łania bo-
rów ojczystych; wbiałą przy-
brana szatę, dwa sploty ciemnych
włosów w tył zarzucone, a na

młodocianęj twarzy ośmnasta
wiosna życia szczęśliwego rozlała
wszystkie wdzięki, w które śmier-
telnym stroić się wolno. Łago-
dna jak baranek, którego pie-
lęgnowała białą dłonią w rodzin-
nej zagrodzie, skromna jak fijo-
łek, co go wraz z wiosną, mię-
dzy trawką w rodzinnym szukała
ogródka, była lubą wszystkim,
co ją otaczali, lubą jak nadzieja
mieszkańcom téj ziemi. Patrząc
na anielską dziewicę w tém za-
kątneń siole, zdało się, że zbłą-
kany aniołek zszedł s cicha w te
światy, tyle było nieba w jęj błę-
kitnych oczach, tyle nieziesko-
ści w jęj boskich spójrzeniach.
A gdy przysła do patrzących
na nią rybaków i pozdrowiła
wdzięcznie, obaj spójrzeli na
siebie, a potém na nurty, co szu-
mnie płynęły i zdawali się mówić
w myśli: To nie ziemski istota.

• Jakże wam idzie połów są-
siedzi? » zapytała dziewica. —

• Oj źle Nido, źle jak dotąd;
ale teraz musi pójść lepięj, kie-
dyś ty tutaj przysła; powie-
dz co tym zuchwałym wodom, niech
nam dadzą dzisiaj co zyskać. »

I Nida usiadła na brzegu rzeki
i wzięwszy wędkę z rąk rybaka,
za turzyła ją sama w szumiącej
s cicha fali: • Może ręka moja

szcześliwsza niż wasza, mój ojcie! rzekła i wkrótce potem z lekka zatrzęsły się wędk i trzepiace się rybki na brzeg wyciągnięte zostały. Szerze dziękowali rybacy hożej dziewczycy za jej skuteczne wstawienie się, a ona nie słuchając słów wdzięczności, szybko uciekała w swą stronę. Kilka małych rybek rzucono do wody, na podziękowanie dobroczynnej rzęce, a resztę zabrano do chatek, by skromny zasitek sporządzić.

II.

Brzask jutrzeński pozłocił skromnej chaty szybkę. Już tam powstali skrzętni mieszkańcy i tak radośnie i ochoczo dzienną pracę poczęli, jak był wesołym pierwszą słońca promień, co zadrżał na ścianie szczęsnego zakątku. W dużej izbie, mizernie, lecz chędogo zaopatrzonej w spręty, krasna dziewczica skromny zastawiła posiłek: chleb z własnego upieczony ziarna, masło i mlęko od własnych dostarczone krówek, a przy stole sędziwi rodzice i nadzieja i pociecha ich życia jedyna ich zasiadła córka. I nie było w tych sercach prostych żadnego życzenia, ni chęci, ni żadnej troski, ni obawy w tej chwili rodzinnej biesiady, gdzie świat

ich cały, szczupły i obrębny, lecz dostatni dla nich, był z nimi i przy nich. W drugiej izbie, przez drzwi uchylone, widać było niekształtny obraz Matki Chrystusa, trzymającej na ręku malénkiego Zbawiciela, a dalej krzyż święty, prosto wyrobiony, i obok niego łuk ze strzałami, miecz i zbroję żelazną, jakiej wów czas używali wojownicy. Widać było stych znaków, że sędziwy starzec nie zawsze równie spokojnie, jak dzisiaj, spożywał chleb swój rodzinny, że spomnienie przeszłości miało dla niego coś więcej, niż gonienie w borach blizkich za szybkim zwierzem lub uprawę żyznego zagonu i nadzieję obfitego zbioru. Sędziwy Ziemowit w pierwszej młodości swojej opuścił zagrody ojców i obok króla swego walczył męźnie na polu sławy; później wrócił do spokojnej siedziby, nie żałując ni blasku, ni świetności, które tam widział, szczęśliwy w wyborze towarzyski, szczęśliwy w kochanej swęj Nidzie. Nieba błogosławiły Ziemowita życzeniom i pracy, bogate były plony w polach jego i liczne stada ponadbrzeżne okrywały niwy, i jedynaczka jego nad inne wdziękiem i cnotą jaśniała,

i swoboda i spokój w cichym jego zamieszkały domku. A sąsiedzi jego, widząc w tém wszystkiém wyższej władzy wolą, znaleźli w Ziemowita szczęściu coś więcej nad ludzką pomysłność i użyczyli mu cząstki nadziemskiego światła. Był on dla nich sędzią w niewielkich sporach, pojednawcą w krótkich zwaśnieniach. Błogosławieństwo jego było konieczne dla każdej nowo zaślubionej pary, dla każdego nowo przybyłego członka do towarzyskiego ich ciała. Wszyscy koehali go i szanowali, jak spólnego ojca, a piękną córkę jego, jak miłego i dobroczynnego anioła.

Gdy skromny spożyto zasilek, Nida wyгнаła na zielone niwy białe stado ojca swego. Różnobarwne kwiaty wiosny drżały pod kroplami rosy, a depeąc je Nida, zbięrała piękniejsze dla siebie. To tutaj, to znów tam zerwała kwiateczek, któremu dała pierwszeństwo nad mniej ładną bracią, a lekka i wesola jak płasające obok niej baranki, to pogoniła za szybkim motylkiem, to znów uszeknione kwiaty w piękne wianki zaplatała.

W oddali po za drzewem stał młody wieśniak na łuku swym

wsparty, zdawał się gonić myślą i ścigać oczyma te miejsca, kędy Nida radośnie biegala, lecz nie za kwiaty, nie za motylami puścił młodzian swe spójrzenia, dziewięć one tylko gonily, bo i w tych miejscach prostoty, tkliwe uczucie ozwało się w sercu jego. I był smutek w męzkich myśliwca rysach, a myśl niezrozumiała, rodziła jakieś obrazy snów i rycérza, o czém wczoraj przy wieczery usłyszał Rustan zost ojca swojego. Bo dawno już młodzian marzył życia towarzyszkę w pięknej i hożej dziewicy. Widział ją siedzącą obok siebie, podającą chłodny napój zuużonemu dzienną pracą, lub wybiegającą s chaty, by powitać po znojach i gonitwie za zwierzem. I teraz patrząc na piękną dziewczę i malując na tle myśli te świetne nadziei obrazy, jakaś trwoga mimowolna męskie rysy zachmurzała, i marszczył brwi czarne, pomnąc, że tyle wdzięków senne zjawiska wydrzęby mu były w stanie.

W tém szybko przybiegła Nida do drzewa kędy stał młodzieniec, i prędko zajrzała po za drzewo, i smutek jakiś po jej anielskiém przeleciał obliczu: «To

ty Rustanie? » rzekła do niego,
 » wybacz, ja nie ciebie tutaj szu-
 kałam; zdało mi się, lecz ja sama
 nie wiem, co mi się zdało...
 oj! to te sny, te sny; » mówiła
 dalej, potrząsając z lekka głową,
 i uciekła chyżo, jakby od wła-
 snych ucieć chciała myśli. Pa-
 trzał za nią Rustan, potrząśł
 także smętnie głową i z wolna
 się oddalał, powtarzając także:
 » Oj te sny, te sny! «

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)

WIANEK PRZYJAŹNI.

Chodźmy, Janie, na to wzgórze,
 I usiądźmy tu, pod brzozą.
 Płynie jesień w mglistej chmurze,
 Goniec zimy gwizdże łożą;
 A tam! na wieżchołku drzewa
 Skiclet wianuszka powiewa.
 Czy pamiętasz ten spoczynek,
 Gdy go nasze plotły dłonie,
 I zawiesiły wtój stronie
 Przyjaźni na upominek?
 Czy pamiętasz jego farby
 Przy letniego słońca blasku?
 Jak zmieszane światła skarby
 W czarodziejskim tęczy pasku,
 Tak płonęły jego farby;
 A dziś, patrz, jak trupie lica,
 Taka zimna, taka blada,
 Niebieska jasność przyświeca,
 Na szczérniały wianek pada.
 Uważ, uważ co się dzieje
 Spięknym przyjacioł wianuszkim!...

Kiedy nad śmiertelném łóżkiem
 Światło gromnic zajaśnieje;
 Kiedy śmierci Anioł niemy
 Zamgli żrenicę chorego,
 W milezących twarzach niesiemy
 Smutki ostatnie — dla niego.
 Jak tam wyraźnie czujemy
 Po bolesném serca biciu,
 Że ubywa węzła życia,
 Pękają ziemi ogniwa,
 Łańcuch bytu się rozrywa.
 Czucia ten łańcuch składają,
 Gdy się mnożą, rośnie życie,
 Psuje się, umniejsza skrycie
 Kiedy czucia przemijają.

Po co tak smutne marzenie?
 Rzućmy je; tutaj nasz wzgórek,
 Tu nasze zblakłe zielenie!
 Niechaj z błędnym lotem chmurek
 Po przeszłości myśl ulata;
 Niechaj pobuja w swobodzie,
 Pamiątką szczęścia bogata;
 Jak to skrzydelko motyle,
 Ręką wiosny malowane,
 Dzisiaj wiatrami tarzane,
 Krąży, igra jakąś chwilę
 Po tumanach i po chłodzie.
 Niechaj igra, a my siądzmy,
 Jeszcze lży szczęścia dobądzmy,
 Niechaj lży szczęścia promienniem
 Cięż zasępienia umilę.
 Niedy nam losów niestałość
 Gotuje w przyszłości żalność
 Posilajmy się spomnieniem.
 Ćmi się brzoza mgłą obwiana,
 Jakby kirową zasłoną;
 Jak żrenica zapłakana
 Zimną rosą listki płoną,
 I z wiatrami złośliwými
 Rozlatują się po ziemi.

W podobnych łzach i żalobie
 Widziałem oblubienicę:
 Po utracie oblubienca,
 Na niedawnym jego grobie,
 Zasięwała okolice
 Listkami ślubnego wieńca.
 Jak tam boleśnie po oku
 W płacz się rozlał śmiech wesela!...
 Ja korzystałem z widoku,
 A ty!... słuchaj przyjaciela.
 Używajmy chwil co płyną,
 Używajmy nim przepłyną.
 Jutro, w godzinę, w minutę
 Może nie być jak wtęj dobie;
 Jutro, w godzinę, w minutę,
 Zszedłszy się jak za pokutę,
 Możem być niecznośni sobie.
 Możem zimno ścisnąć siebie,
 Obojętnie się przywitać;
 Możem o siebie nie spytać.
 Gdy więc przyjdzie, że dla ciebie
 Dłoń ta będzie bez płomięcia,
 Bez duszy moje spójrzenia,
 Bez spółczucia moje słowa;
 Niech się przynajmniej wychowa
 Pamięć tego posiedzenia;
 Ah! nie niszczy jego spomnienia!

—ooooo—

POCZESNE.

Gdy sir Jérzy Walton na okręcie admirałskim stał przed Spithead w Portsmouth, pewien szlachcic z okolicy tamecznej, przysłał mu przez swego gajowego półkozła w podarunku. Sir Jérzy

każał pięknie podziękować z swęj strony; tymczasem gajowy rzekł do stérnika okrętu, że się i on komplementu (poczesnego) spodzięwa. Gdy o tém doniesiono admirałowi, któremu więcj o piędziadze, niżli o proch chodziło, rzekł do stérnika: « Czy tak, i on także żąda komplementu? Powiędzże kapitanowi, aby tego człowieka, gdy okręt opuści, piędzią z dział wystrzałami ukomplementował. »



Anekdota.

Trzech młodzików modnie ubranych i w eleganckiej postawie stało na placu w Bruxelii, której właśnie processya przechodziła. Gdy baldachin się zbliżał nie zdjęli kapeluszków i stali ciągle z zuchwałą miną i uśmiejchem szyderstwa. Na znak księdza, ażeby odkryli głowy, zawołali: » Mości proboszczu, jesteście filozofowie! » — « Nie moi panowie, » odrzekł proboszcz z największą spokojnością; « znam was, wy jesteście krawcy! » — Na tę niespodzięwaną odpowiedź tak zwani filozofowie jak zmyci odeszli.